

Michał Gołębiowski: Matka Boża od owoców, czyli różaniec jako uczestnictwo w Procesie i Męce Chrystusa

Różaniec w ręku wiernego przynosi dwojakie błogosławieństwo: wprowadza w proces Jezusa Chrystusa, jak również wyjednuje owoce tego wszystkiego, co wydarzyło się pomiędzy Zbawicielem a zawistnym tłumem - pisał Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nie-ludzki proces”. Z okazji święta Matki Bożej Różańcowej obchodzonego 7 października przypominamy ten tekst.

Alabastrowa dłoń obraca owoc granatu. Po palcach spływa sok, a na posadzkę spadają czerwone nasiona, przypominające krople krwi albo paciorki różańca. Całość komponuje się w uroczy portret rodzinny: na lewym ramieniu Matki spoczywa Dzieciątko Jezus, kontemplując w ciszy jabłko granatu, dorodne, obfite, radujące wzrok. Dookoła trwa spokój południa, słońce wdziera się do izby i rozświetla twarze dwóch bohaterów tej sceny. Maryja karmi Syna zebranymi w koszu owocami. Ale słodycz granatu ma jednocześnie cierpki posmak.

Inaczej niż w Nazarecie jest już na szczycie Golgoty. Sama nazwa tego wzgórza, tłumaczona jako Miejsce Czaszki, straszy jakąś celebracją śmierci i cierpienia. Odsunięto je wprawdzie poza granice miasta (zob. Hbr 13, 12), ponieważ nie chciano o nim pamiętać, ani go widzieć. Zarazem jednak odbywające się tam egzekucje wciąż wzbudzały sensację i ściągały tłumy ludzi, tyleż przerażonych, co

zafascynowanych, jak gdyby mimo wszystko nie dało się zagłuszyć krzyku udręczonej ludzkości poprzez wydzielenie miejsca egzekucji daleko za murami Jerozolimy. Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim (Za 12, 10). Wielka sztuka chrześcijańska, spoglądając na pasję przez pryzmat odkupienia i zaślubin Pana z Oblubienicą[1], widziała w smutku drogi krzyżowej odbicie radości zwiastowania, poczęcia i narodzenia Chrystusa. Tym razem Maryja już nie tuli swojego Syna do piersi, jak za dni Jego dzieciństwa, ale wyciąga ramiona, nie mogąc ulżyć Mu w cierpieniu, kiedy wisi na krzyżu. Tak przedstawiali Ją artyści średniowiecza, a za nią poeci i kaznodzieje. „Synku, bych cię nisko miała, niecoć bych ci wspomagała – woła Panna w pewnej piętnastowiecznej pieśni – Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła, krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła, picia wołasz, picia-ć bych ci dała”[2]. Wyobrażenia poetyckie i malarskie wspierają się nawzajem. Co miałyby zatem wyrażać postawa Maryi stojącej pod krzyżem na obrazie Rogiera van der Weydena? Na pewno głęboki smutek, ale również poddanie wyrokowi Opatrzności, całkiem podobne (a zarazem tak różne) do tego, kiedy anioł zapowiadał Jej wielkie i radosne rzeczy. Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa (Łk 1, 38) – mówiła Maryja w dniu, w którym z nieba spłynęły. W milczący sposób Jej fiat zostało powtórzone, kiedy Syn został osądzony i doprowadzony na rzeź.

Nie byłoby Golgoty, gdyby nie Ewa stojąca pod drzewem poznania dobra i zła. Owinięty wokół pnia wąż zachęcał ją wówczas do tego, aby zerwała i skosztowała zakazanego owocu. Księga Rodzaju mówi, że był on dobry do jedzenia, jak również jawił się jako rozkosz dla oczu (Rdz 3, 6). Pod nieco innym drzewem stała Matka Bolesciwa, „obok krzyża ledwo żywa, gdy na krzyżu wisiał Syn”[3]. Krople krwi, spośród których – pisał św. Augustyn – każda pojedyncza mogła odkupić świat, spływały po drewnianym palu i spadały na piach, tak jak niegdyś czerwone

*Wielka sztuka chrześcijańska,
spoglądając na pasję przez
pryzmat odkupienia i zaślubin
Pana z Oblubienicą, widziała
w smutku drogi krzyżowej
odbicie radości zwiastowania,
poczęcia i narodzenia
Chrystusa*

nasiona granatu. Cóż jednak ma wspólnego surowość Golgoty z obfitością ogrodu Eden? W poemacie średniowiecznego poety i filozofa, Filipa Kanclerza[4], Jezus wisi na krzyżu niczym zrodzony na gałęzi owoc.

Znacznie wcześniej

Izajasz mówił o Nim jako o młodym drzewie wyrastającym z suchej ziemi (zob. Iz 53, 2). Sam Zbawiciel, nosząc krzyż, wypowiedział proroctwo wobec płaczących niewiast: jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym (Łk 23, 31). W tej optyce Maryja staje się drugą Ewą, która – usłuchawszy wcześniej nie węża, ale anioła – zrywa z drzewa krzyża błogosławiony owoc męki Zbawiciela. W Jej ramionach znowu spocznie ciało Syna (mowa tu o motywie znanym jako pietà), aby rozdać je Kościołowi, Ciału Chrystusa oraz wspólnocie wiernych, którzy sami o sobie mogą powiedzieć: już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2, 20).

Passio Jezusa i compassio Jego Matki nie miały miejsca wyłącznie na Kalwarii, ale trwały już podczas całego procesu. Odbywał się wówczas sąd nad Tym, który sam przyszedł na ten świat, aby przeprowadzić sąd, aby ci, którzy nie widzą, przejrzeni, a ci, którzy widzą stali się niewidomymi (J 9, 39). Prawdą jest, że wszystkie cztery Ewangelie milczą na temat obecności Niepokalanej podczas wszystkich tych wydarzeń. Nic nie wiadomo o tym, aby podążała wraz z tłumem od

Annasza do Kajfasza. W Piśmie można jedynie przeczytać, że pojawiła się Ona pod krzyżem. Jednocześnie tradycja mistyczna poświęciła sporo miejsca opisom uczuć, które targały Jej sercem, kiedy trwała rozmowa Syna z Piłatem, a lud wołał: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go (Łk 23, 21) oraz: Nie tego, lecz Barabasza (J 18, 40). Nie bez powodu nadano jej przydomek Alma Mater, czyli Matki tyleż „ukrytej i tajemniczej”[5], co stale współdziałającej w zjednoczeniu z Synem. „Pokora Jej była tak głęboka – pisze św. Ludwik Maria Grignon de Montfort – że nic nie miało dla Niej większego powabu, jak prowadzić życie ukryte przed samą sobą i przed wszelkim stworzeniem, a znaną być jedynie Bogu”[6]. Zarazem jednak kult Najświętszego Serca Jezusa, „zelżywością napełnionego”[7], stale pociąga za sobą towarzystwo Niepokalanego Serca Maryi[8]. Co więcej, odtrącenie Pana przez swoich było elementem „męczeństwa cierpliwości”, które stało się udziałem także Matki.

Wiele form modlitwy Kościoła podkreślało wszakże współcierpienie Maryi. Skoro była zjednoczona w tajemnicy Bożego Macierzyństwa, to również na każdym etapie Jej ziemskiego życia, aż po krzyż Golgoty

Różaniec w rękę wiernego przynosi dwojaki błogosławieństwo: wprowadza w proces Jezusa Chrystusa (pozwala wręcz podążać krok w krok za jego przebiegiem), jak również wyjednuje owoce tego wszystkiego, co

wydarzyło się pomiędzy Zbawicielem a zawistnym tłumem. Chodzi oczywiście o tajemnice bolesne, w których w szczególny sposób ujawniają się owoce Ducha Świętego, czyli miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga

5, 22). Wzorem wszystkich tych cnót był Jezus, pokorny i milczący, wystawiony na nienawiść tłumu. W Jego niewinności tym mocniej odbijało się zło niesprawiedliwego procesu. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami (1P 2, 21). Ale te same owoce łaski stały się również udziałem Maryi przyglądającej się – jak mówi tradycyjna katolicka pobożność – wszystkim tym wydarzeniom. Wiele form modlitwy Kościoła podkreślało wszakże Jej współcierpienie. Skoro była zjednoczona w tajemnicy Bożego Macierzyństwa, to również na każdym etapie Jej ziemskiego życia[9], aż po krzyż Golgoty. Różaniec jest więc modlitwą, która umożliwia takie przeżywanie męki Chrystusa, w którym medytacja łączy się ze smakowaniem „rozkosznego owocu” z drzewa krzyża. Każdy z etapów procesu oraz pasji Syna Bożego rozważany jest przez pośrednictwo Niepokalanego Serca.

Madonna z owocem granatu w ręce to tylko jeden z motywów późnośredniowiecznej i renesansowej kultury maryjnej. Owoców w Jej koszu było więcej. Na przykład gruszka, symbolizująca Jej macierzyństwo, albo winogrona, swoją barwą i biblijnym odniesieniem symbolizujące wodę i krew, które wytrysnęły z przebitego boku Chrystusa (zob. J 19, 34). Każdy z tych owoców, zerwany z Drzewa życia, służy posileniu Kościoła. Jeżeli rozważanie cierpienia Zbawiciela odrzuconego w trakcie procesu (oto Pan wszechrzeczy oddaje się do dyspozycji ludzkiej niesprawiedliwości) odbywa się przez pośrednictwo Maryi, to tym samym objawia się wspólnota dóbr[10].

Michał Gołębiowski

[1] Interpretacja męki krzyżowej Chrystusa jako momentu zaślubin Boga-Oblubieńca z Kościołem-Oblubienicą była powszechna w literaturze wczesnochrześcijańskiej. Zob. „Przez krzyż nie jesteśmy już we wdowieństwie, bośmy otrzymali Oblubieńca” (Jan Chryzostom, Homilia o krzyżu i łotrze, tłum. T. Sinko [w:] „Karmię Was tym, czym sam żyję”. Ojcowie żywi. Ojcowie Kościoła prowadzą przez święta roku kościelnego, t. 4, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1982, s. 190).

[2] Posłuchajcie, bracia miła [w:] Średniowieczna pieśń religijna polska, oprac. M. Korolko, Wrocław 1980, s. 144.

[3] Jacopone da Todi, Stała Matka boleściwa [w:] Droga do Boga. Tradycyjne modlitwy Kościoła, Kraków 2015, s. 451.

[4] Filip Kanclerz, Rozmowa Najświętszej Panny z Krzyżem, tłum. J. Gamska-Łempicka [w:] Muza łacińska. Antologia poezji wczesnochrześcijańskiej i średniowiecznej, oprac. M. Starowieyski, Wrocław 2007, s. 443-447.

[5] L.M. Grignon de Montfort, Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, Kraków 2014, s. 13.

[6] L.M. Grignon de Montfort, Traktat..., s. 13.

[7] Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa [w:] Te Deum Laudamus. Modlitewnik katolicki, Warszawa 2001, s. 98.

[8] Zob. Leon XIII, *Annum Sacrum*, nr 4.

[9] Zob. „Zasada analogii i podobieństwa z Chrystusem brzmi: „Różnym przywilejom człowieczeństwa Chrystusa odpowiadają analogiczne przywileje Najświętszej Panny, które występują w łączności z istotą poszczególnych przywilejów Chrystusa”. Zasada ta oparta jest na miejscu jakie Matka Boża i Towarzyszka Chrystusa znajduje w całości dzieła zbawienia. Matka bowiem upodabnia się do Syna, a Towarzyszka do Towarzysza” (G. Roschini, *Katechizm maryjny z dodaniem dokumentów Magisterium Kościoła katolickiego*, Warszawa 2001, s. 15).

[10] Zob. „A chociaż nabożeństwo publiczne, jako pochodzące od Matki Kościoła, przewyższa wszystkie inne dla tej godności Oblubienicy Chrystusowej, to jednak wszystkie modlitwy, choćby najbardziej prywatnie zanoszone, mają swoją moc i znaczenie i przyczyniają się wielce także dla dobra całego mistycznego Ciała. I w ogóle mówiąc, nie może się dziać przez poszczególnych członków nic dobrego i nic słusznego, co by na mocy Świętych Obcowania nie przyczyniało się także do dobra wszystkich. Nie zabrania się też poszczególnym ludziom, mimo że należą do tego Ciała jako członkowie, iżby osobiście wypraszali sobie u Boga nawet wyjątkowe łaski i dary doczesne dla ziemskiego swojego życia, byle tylko zachowali w tym uległość wobec woli Bożej. Pozostają bowiem oni samowładnymi osobami, a zależnymi od poszczególnych swoich potrzeb” (Pius XII, *Mystici Corporis III*, 76).